





# W TYM NUMERZE:

ŚWIĘTA: ROBISZ TO ŹLE!	4
DESEREK ŚWIĄTECZNY	5
CZY PIEROGI TO KANAPKI?	9
BEZBEK POLECA: <i>FANTASTYCZNE OPOWIEŚCI WIGILIJNE</i>	10
„ΨAPI”	11
ŚWIĄTECZNY CUD 1914	12
NA PIEROGI	14
CO POWIE RYBA?	15
RANKING MEMÓW	16
BEZBEKOWY HOROSKOP	18
SKRÓTY ODCINKÓW	20
BYĆ MOŻE ZA TYDZIEŃ:	22

# DO BEZBEKOWICZÓW

Urszula Skorodziłło

## DRODZY CZYTELNICY,

już za chwilę święta. Zasiądziecie przy stole wigilijnym i... najecie się pierogów jak nigdy. Takie są już te dni, pełne pysznego jedzenia, rodzinnej atmosfery i prezentów. Jest w tym wszystkim jednak taka nierealna idealność. Zaczęłam się więc zastanawiać, skąd ona się bierze. Cemu z tych świąt w porównaniu do innych wyływa taka perfekcja, która co poniektórych potrafi doprowadzić do szału, a sama uroczystość sprawia, że jesteśmy bardziej zmęczeni i zdenerwowani niż radośnie nastawieni. Po krótkiej i niepopartej żadnymi dowodami analizie stawiam na trzy powody.

Na początek niech poleci tradycja i działania międzypokoleniowe. Jak dobrze wszyscy wiemy, nie jest to święto, którego korzenie powstały niedawno. Od wieków w te dni świętujemy na różne sposoby Boże Narodzenie. W pewien więc sposób stało się ważnym, światowym świętem, w czasie którego wielu odrywa się od swoich zajęć i przysiada do wspólnej kolacji z rodziną. Nie musimy też mówić, że kolejne pokolenia chcą być lepsze niż poprzednie, kiedy te starsze będą narzekać, że kiedyś było lepiej. Łatwo więc o konflikt i porównywanie się przy wspólnym stole.

Potem możemy mówić o popkulturze. Mamy mnóstwo dzieł, opowiadań, filmów, piosenek, które niosą przekaz, że jest to czas wyjątkowy, pełen miłości i zrozumienia. Zewsząd otaczają nas obrazy niemal idealnych kolacji, potraw, perfekcyjnie zapakowanych prezentów. Ciężko dorównać profesjonalistom z ekranu, więc frustracja może tylko wzrosnąć.

Na koniec mam chyba hasło-wytrych, które ładnie skwituje całość. Mowa jest o porównywaniu się do innych. Jako ludzie chcemy pasować do otoczenia. Pragniemy być zaakceptowani, a w niektórych wypadkach być lepsi od wszystkich innych. Stawianie sobie wysokich poprzeczek oraz niedoceniać własnych osiągnięć z pewnością nie sprawi, że będziemy się świetnie bawić.

Święta nie muszą być idealne. Kwestia w tym, że na 99% nie będą, a ściganie się o ten jeden procent nigdy nas nie uszczęśliwi. Zresztą to pyrrusowe zwycięstwo. Zawsze będzie można coś usprawnić.

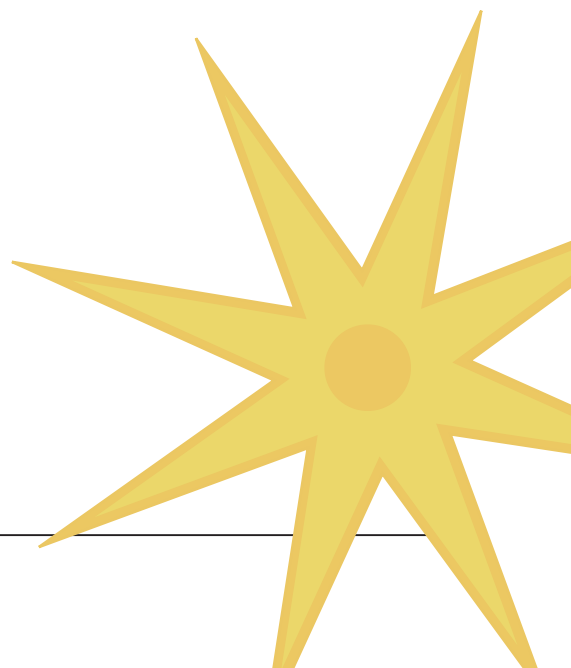
Życzę wam nieidealnych świąt, byle choć trochę szczęśliwych i radosnych

Nim jednak to nadejdzie, możecie nacieszyć oczy tym nieśmiesznym magazynem. Też nie jest idealny.

Trzymajcie się!

Ula

PS Ogłaszamy małą przerwę w wydawaniu magazynu w związku ze świętami i Nowym Rokiem. Widzimy się z nowym numerem 9 stycznia 2022 r.



# ŚWIĘTA: ROBISZ TO ŹLE!

## — (NIE)PRAKTYCZNY PORADNIK

Święta już witają się z gąską, a zima jak zwykle zaskoczyła drogowców. Okres przedświąteczny i Boże Narodzenie to chyba najbardziej przepiękny radością i miłością czas w roku, a jednak towarzyszy mu wiele negatywnych emocji, których przyczyny są różne, m.in.: złość (kiedy uszka do barszczu są rozgotowane), zaskoczenie (gdy nagle okazuje się, że brakuje marchewki do sałatki jarzynowej), irytacja (gdy oczekiwany czas dostawy przesyłki z prezentami świątecznymi to 3 stycznia), zażenowanie (kiedy ciotka pyta przy całej rodzinie o Wasze niewątpliwe podobieństwo do miłośnika), smutek (kiedy na stół wchodzi makowiec, a Wy czujecie, że spodnie nie wytrzymają kolejnej porcji jedzenia), rozpacz (kiedy widzicie stan konta po świątecznych zakupach). Lista się ciągnie i ciągnie. Co roku tego doświadczamy i pewnie w głowie każdego z nas pojawia się myśl: „Cóż to za niefortunny ambaras. Gdyby tylko istniał sposób, jak temu zaradzić”. W tym roku postanowiłam walczyć z negatywnością i wymyśliłam kilka prostych sposobów, jak sprawić, żeby Święta były magicznym przeżyciem, a nie udręką.

Myślę, że warto rozpocząć od odpowiedniego stroju. Kto normalny na jeden wielki festiwal jedzenia zakłada najlepsze ubrania? Nic tylko krępują ruchy i ograniczają Wasze możliwości, jeśli chodzi o ilość jedzenia, które można pochłonąć w jeden wieczór. Moja propozycja: załóżcie dres lub legginsy, aby zmaksymalizować pojemność żołądka i dużą, luźną bluzkę, aby ukryć nieuniknioną opuchliznę w okolicy brzucha spowodowaną pysznym jedzeniem. Kolejną opcją jest wygodna piżama – po wielkiej uczcie można od razu wskoczyć do śpiulkolotu.

Następnym punktem jest obrus, a właściwie kombinacja barszczu i obrusu. Nie ma ludzi idealnych i każdy zna osobę, która rozleje troszkę barszczu czerwonego (lub czerwonego wina) na biały obrus, co jest po prostu tragedią. Mój pomysł to dopasować barszcz do obrusu lub też odwrotnie: obrus do barszczu. Jeśli na stole znajduje

się biały obrus to serwujemy barszcz biały, natomiast jeśli barszcz musi być czerwony to obrus też (zasadę można również stosować w relacji obrus-wino oraz wino-obrus). Wyjątkiem, którego nie mogłabym pominąć, jest prawdziwie patriotyczne domostwo, w którym czerwone płamy na białym obrusie to oczekiwany rezultat i przejaw miłości do ojczyzny, z czym nie zamierzam walczyć.

Skoro już jestem przy barszczu, to muszę wspomnieć o kolejnej sprawie, czyli jedzeniu. Po co gotować dwanaście dań, z czego – przy dobrych wiatrach – połowa zostanie zjedzona, a drugie pół będzie dojadane do sylwestra? Przygotujmy to, co lubimy! Świąteczna pizza? Jasne! Kubetek z KFC dla całej rodziny? Pewnie! Jajka w majonezie? Nie ma sprawy! Pączki? Nikt tego nie sprawdza! Homar z kawiozem? Dobra, dobra, Państwo bogaci, bez przesady. Faktem jest, że możliwości są ograniczone tylko przez Waszą wyobraźnię, więc czemu by nie spróbować czegoś nowego?

To tylko kilka przykładów tego, jak można ułatwić sobie życie i czerpać garściami ze świątecznej radości. Po co komplikować sobie ten magiczny okres, skoro wszystko może być łatwe i przyjemne, gdy tylko ruszy się trochę głową. Nie dajcie się świątecznej gorączce i wypróbujcie jedną z moich propozycji lub wymyślcie własne sposoby dopasowane do Waszych potrzeb.

Życzę wszystkim Wesołych Świąt i żeby kolejny rok nie był gorszy niż dwa poprzednie.

Weronika Adamek

# DESEREK ŚWIĄTECZNY

## — CZYLI PRZYGODA ŚLEDCZEGO

Był ranek 6 grudnia, gdy leniwie przeglądając się w lustrze zobaczyłem, że na komputerze wyświetlają się powiadomienia o nieodczytanych mailach. Byłem nieco zaskoczony, zawsze przeglądam skrzynkę przed pójściem spać, a tu nagle pojawiła się prośba o pomoc od zaafektowanej niewiasty. Na e-mail [dziennikarz.sledczy@onet.pl](mailto:dziennikarz.sledczy@onet.pl) (Tak, ten mail istnieje naprawdę.) napisała do mnie pewna kobieta, której sprawa rozbudziła mnie lepiej niż kubek porannej zielonej herbaty.

Z maila dowiedziałem się niewiele: jedynie adres i numer telefonu wraz z rozpaczliwym błaganiem o pomoc. Próby kontaktu telefonicznego spełzły na niczym. Ubrałem się w świąteczną koszulę, która już od miesiąca czekała, aż ją założę, zabrałem ze sobą termos z herbatą, wsiałem do auta, ustawiłem nawigację i w rytm *All I Want for Christmas* przemierzyłem 150 km. Gdy dotarłem na wskazane w wiadomości miejsce, moim oczom ukazała się obskurna chata, w której nie było widać żywego ducha. Czuć było za to mdławy zapach, a na ziemi było wkoło sporo prochu. Sięgnąłem po wibrujący telefon – to była moja kontrahentka. Powiedziała, co się stało i że adres który mi podała miał być miejscem jej prywatnego dramatu. Mail napisany był pod wpływem chwili, gdyż co piąte słowo to był „kisiel”. Pani Halina – tak się przedstawiła – od lat zaopatrywała się w jednej hurtowni i kupowała jego duże ilości, bo jakieś dzieciaki wiecznie chciały kisiel do jakiegoś tam LS-a. Z tego, co się dowiedziałem, dorabiała się na nim lepiej niż na sprzedaży swoich starannie wyselekcjonowanych warzyw i owoców. Jej malutki warzywniaczek

w Krakowie radził sobie dobrze, lecz do pewnego czasu. Ostatnio, otwierając sklepik, zauważyła, że całe jej zapasy kisielu zniknęły. Pani Halina była zrozpaczona, wiedziała, że to już koniec jej intratnego biznesu. Wizja opłaty ZUS-ów i wszystkiego innego nie dawała jej spokoju. Gdy dopytałem ją o chatkę i powiedziałem, że jestem na miejscu, poprosiła mnie, abym natychmiast przyjechał do niej porozmawiać. Podała mi kolejny adres i rozłączyła się, a ja wsiałem do samochodu, jeszcze bardziej skonsternowany. Jadąc zasypanymi śniegiem drogami małopolski, ciągle zastanawiałem się nad tą chatą i mdło-słodkawym zapachem, który mnie tam zastał.

Dojeżdżając na typowo polskie osiedle z wielkiej płyty, zaskoczył mnie panujący tam spokój i półmrok. Starłem się postępować ostrożnie, ale, wysiadając w pośpiechu, wyrzniętem takiego świątecznego orła, że gdyby był oceniany, zdobyłbym najwyższe możliwe noty. Zakląłem pod nosem, rzucając szybkie spojrzenia, czy ktoś nie zauważył, i poszedłem przed siebie, jak gdyby nigdy nic. Niedługo później, stanąłem u drzwi mieszkania pani Haliny. Zapukałem, kobieta wpuściła mnie do środka. Od razu poczułem zapach świątecznego domostwa, a pani Halina zaproponowała mi kawę. Zbieranie wywiadu zajęło trochę czasu, dowiedziałem się wielu istotnych rzeczy: kto jest podejrzewany i dlaczego, oraz o opiece nad lokalnym rynkiem, roztaczoną

przez „Mamę Warzywniaka” – jak kobieta zwana była w okolicy przez mieszkańców.

Po wizycie udałem się do wynajętego pokoju w hotelu, oprowadziłem się i zasiadłem do laptopa w celu przesłania kilku istotnych faktów.

Dostałem również adresy tych





dzieciaków, które były podejrzane oraz namiary na ich szkołę.

Następne dni spędziłem na śledzeniu dzieciaków, ale nie dało to żadnych przełomowych informacji w sprawie. Co najlepsze, ciągle byli klientami pani Haliny, a jak wiemy, nie często przestępcy wracają na miejsce zbrodni czy kradzieży. Obserwacja ich środowiska również nie wzbudzała podejrzeń, co nie napawało optymizmem w obliczu zbliżających się świąt ani mnie, ani właścicielki warzywniaka. Szukanie powiązań i obserwacje zajęły kolejny tydzień.

Któregoś dnia, wczesnym rankiem, obudził mnie telefon z zastrzeżonego numeru. Usłyszałem jedynie kilka słów: *Nie wtykaj nochala w nie swój kisiel!* Zaraz potem telefon zadzwonił ponownie i tym razem była to moja klientka, która przypomniała sobie istotne fakty w sprawie. Umówiliśmy się w pobliskiej herbaciarni. Spotkaliśmy się szybko, bo przestawały mi pasować do siebie fakty. Do lokalu przybyłem pierwszy, znajoma kelnerka mnie rozpoznała i zapytała: *to co zwykle?* Zostało mi już tylko czekać na poszkodowaną. Do lokalu wbiegła Pani Halina, mówiąc co sobie przypomniła:

– Kiedyś takiemu cukiernikowi zaszłam za skórę! – wręcz wykrzyczała w moją stronę, lekko mnie tym szokując, gdyż była to bardzo spokojna kobieta.

– W jaki sposób? Przecież pani interes nie jest w żaden sposób z tym powiązany? Muszę wiedzieć wszystko i proszę, niech pani tak nie krzyczy, bo to zwraca na nas uwagę.

Przeprosiła i zaczęła opowiadać, jak to wprowadziła do swojej oferty ciasta na wagę i te nieszczęsne kisiele, które były intratnym interesem na osiedlu, które znało i lubiło *ten* program w Internecie.

Dopytałem jeszcze o kilka szczegółów, gdyż podejrzewałem, że to może być wywrotowa akcja tych od BYHO i fanów PKP, ale Pani Halina spojrzała na mnie jak na wariata i powiedziała, że z kolejami państwowymi to ona żadnych interesów nie robi, a na pewno nie zaszła im za skórę. Dopytałem jeszcze o chatkę w lesie, spod której miałem czmychać czym prędzej. Ale zbyt wielu odpowiedzi nie uzyskałem. Powiedziała jedynie, że jest związana z tym cukiernikiem.

Znalezienie cukiernika nie było wyczynem, ale śledząc informacje o nim w sieci oraz w darknecie zauważyłem, że coś jest nie tak. Miał kontakty ze środowiskiem przestępczym, ale na chwilę odłożyłem to na bok, żeby

sprawdzić, czy ja czegoś nie pomijam. I w ten oto sposób udałem się do chaty w lesie, zebrałem i zabezpieczyłem materiał z gruntu do badań oraz przekazałem go naszej Redaktorce Naukowej, Gosi, która zaczęła robić analizę tych próbek. Ja natomiast miałem wrażenie, że mam ogon – oczywiście tylko w przenośni – ale po wizycie w chacie nie przestawało mnie opuszczać to wrażenie. Po powrocie do hotelu dostałem SMS-a od Gosi, że jest to coś dziwnego, z czym jeszcze nie miała do czynienia oraz że potrwa to dłużej niż zwykle. Ta sprawa zaczynała mnie irytować, wszystko ciągnęło się w nieskończoność, a święta zbliżały się coraz bardziej, sąsiadka zajmująca się moim psem miała wyjechać za kilka dni, więc musiałem przyspieszyć.

Wróciłem do zbierania informacji o niejakim „Łysym”, czyli naszym miłym panu z cukierni, który wiecie podwójne życie. Dotarcie do informacji o tym, że zakupił fabrykę kisielu, dała mi dużo do myślenia, ale kto sam sobie podcinałby skrzydła? Mało rzeczy trzymało się kupy, brakowało kilku elementów, ale jeden ze znajomych Łysego mógł być chętny coś *sprzedać*, ze względu na stare dzieje. Razem odsiadawali jeden wyrok, a tamten go wsypał za coś, czego nie zrobił. Po spotkaniu z nim okazało się, że podejrzany od dawna lubi grać nieczysto, a to, że mam ogon potwierdziłem już na sto procent.

Następnego ranka otrzymałem SMS-a: *Uważaj, bo łatwo można się potknąć!* Wszystko to coraz mniej mi się podobało. A chwilę później SMS od Pani Halinki, który brzmiał następująco: *fabryka, kisiel, ja*. Nie powiem, żeby rozjaśniało to sytuację, a jej telefon był ciągle zajęty. Wiedziałem, gdzie jechać. Po dotarciu na miejsce, wysiadając, wylałem na siebie całą swoją herbatę. Prawie zacząłem kląć na głos, gdy zobaczyłem, że koło mnie przechodzi



dwójka robotników. Zagadałem do nich i dowiedziałem się, że zmieniają parametry instalacji, bo inaczej produkt końcowy tej nowej marki będzie gęstnieć jeszcze w trakcie rozlewania, a to doprowadzi do bardzo dużych strat finansowych.

Jak przez mgłę przypomniałem sobie, że przecież on zajmuje się budyniami, stworzył swoją popisową recepturę oraz smak gumy balonowej, który nie smakuje jak układ okresowy pierwiastków wymieszany z mlekiem, no i nie powiem, że bym sam nie jadł tego smakołyku i się nad nim nie rozplęwał. Ale wracając, coś tu śmierdziało, bo co ma kisiel do budynku i na odwrót. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Gosi, prosząc o to, żeby sprawdziła czy nie jest to kisiel? Albo czy nie jest to budyń? Lekko dziwiąc się moimi pytaniami, opowiadała o tym, jak to właśnie próbuje wyizolować DNA z tych prochów, bo nic już jej nie wpadło do głowy. Po szybkim teście powiedziała, że nie jest to ani jedno, ani drugie, lecz jest to hybryda kisielu i budynku. Analiza dowiodła, że jest to zabójczo słodkie i ma w sobie niewielkie, trudno wykrywalne ilości środków psychoaktywnych, które uzależniają bardziej niż cukier.

Po rozmowie zastanawiałem się przez chwilę, dlaczego zależy mu na wyeliminowaniu Mamy Warzywniaka, skoro uzależnia on samym produktem, lecz odpowiedź była dość prosta: jest to kobieta o cudownym usposobieniu i klienci są do niej przywiązani, nowy produkt zawsze daje

ryzyko niepowodzenia, a sprzedaż budynku ostatnimi czasy jest pod kreską. Ludzie przyzwyczaili się do kisielu, łatwiej go zrobić, zajmuje mniej czasu i trudniej go zepsuć. Same plusy. A z budyniem, to wiadomo.

Nagle poczułem potężny ból z tyłu głowy, jakby mniejszy meteorit uderzył we mnie zniecka. Szybko zrobiło mi się ciemno przed oczami, czułem, jak tracę przytomność. Kiedy się ocknąłem, zobaczyłem obok siebie panią Halinkę. Siedzieliśmy oboje związani w jakiejś zatęchłej norze, która chyba nigdy nie doznała zaszczytu, jakim jest sprzątnięcie. Nagle otworzyły się drzwi i pojawił się on – szalony cukiernik z obłędem w oczach, krzycząc, że już nikt nie pokrzyżuje mu planów. Wymieniliśmy krótkie groźby: wykrzyczałem, że nie ujdzie mu to na sucho, ale on tylko złowieszczo się zaśmiał.

Siedzenie z zaschniętą krwią w zimnej, zatęchłej norze nie należy do najprzyjemniejszych momentów tej pracy, ale w tym czasie pani Halinka opowiedziała mi całą historię. Wszystko zaczęło się od technikum gastronomicznego. Znali się doskonale z Czarno-Warem. Nic mu wtedy nie wychodziło, a ona wymiatała. Wielokrotnie rywalizowali ze sobą, kłócili się i darzyli nienawiścią. Ich spory w końcu przeszły na walkę ekonomiczną, gdy założyli swoje małe restauracje. Każde z nich pracowało nad jak najlepszym menu, pilnując każdego szczegółu. Z czasem tajne prace nad potrawami urosły, aż do obłędu, który popchnął konkurenta pani Haliny do podpalenia jej knajpy. Kosztowało go to wiele: stracił majątek, żona się z nim rozwiodła, dzieci się go wyrzekły, a on sam został zamknięty w zakładzie dla nerwowo i psychicznie chorych. Okazało się, że był totalnie niepoczytalny, choć w miarę leczenia pozwolono mu na udział w kursach cukierniczych, na których wyszkolił się na znanego, cynicznego i odnoszącego sukcesy w środowisku cukiernika. W tym samym czasie moja kontrahentka stwierdziła, że kończy z restauracją, bo za dużo pracy i wyrzeczeń ją to kosztuje, a w zamian otworzy mały, spokojny warzywniaczek. Wybierając osiedle, nie wpadła jednak na to, żeby przejmować się swoim poprzednim rywalem. Okazało się, że, o ironio, oboje przez długi czas nie wiedzieli, że mieszkają koło siebie, aż do czasu, gdy przypadkiem spotkali się pod śmietnikiem. Pani Halina nie mogła zapomnieć jego zaskoczonego, ale i nienawistnego spojrzenia, które już wtedy obiecywało jej zemstę.

Siedzieliśmy chwilę w ciszy. Byłem lekko zszokowany, że nie dostałem jednej z najważniejszych informacji, bo raczej trudno o takim epizodzie zapomnieć. Milczenie ciągnęło się jakiś czas, aż za drzwiami ktoś zaczął krzyczeć. Słyszałem trzask łamanego szkła, jakichś talerzy, szklanek. Nasi porywacze nie mogli znaleźć w czymś



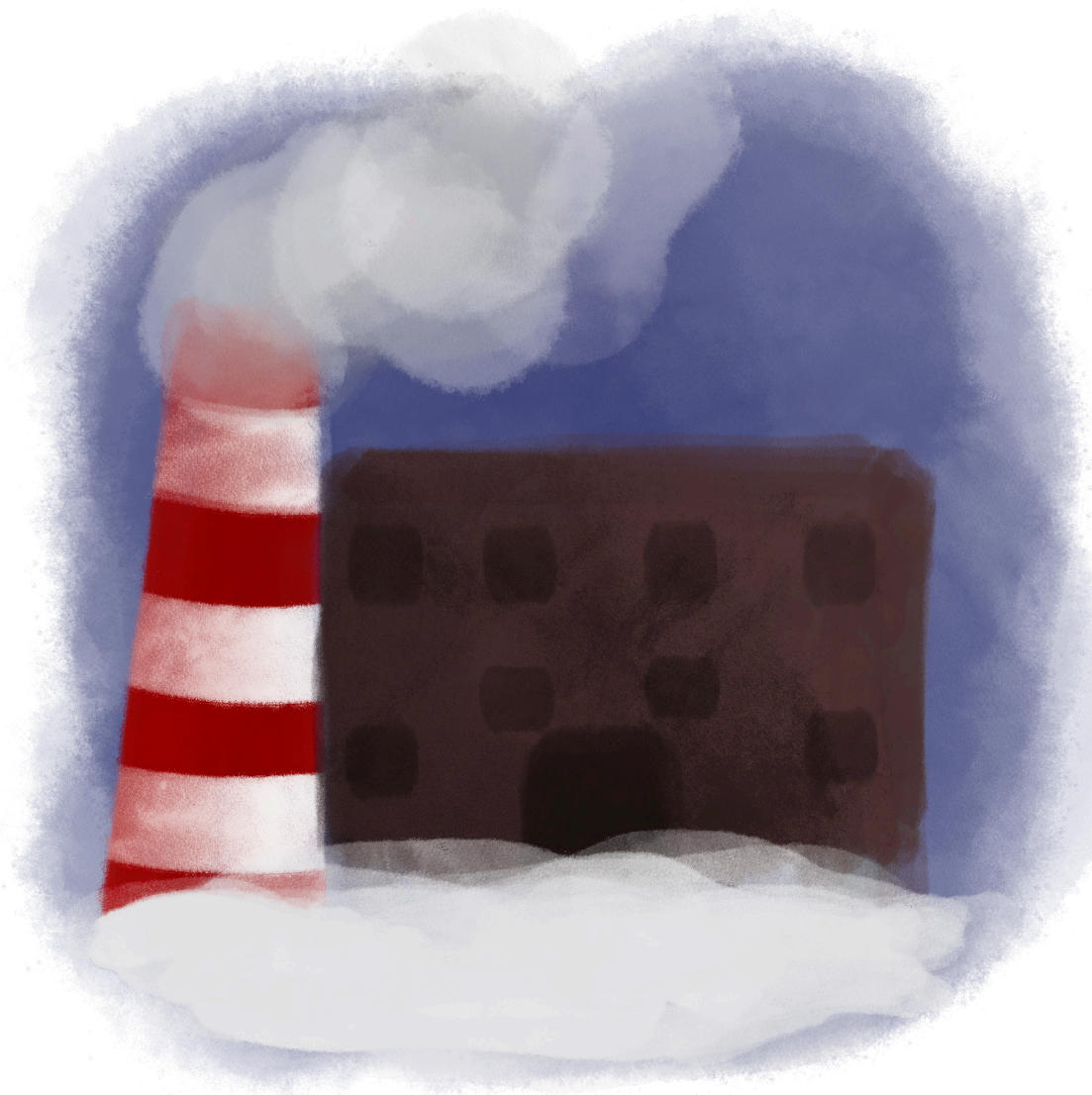
porozumienia – to była moja chwila. Wraz z panią Haliną ostrożnie podsunęliśmy się do małego gwoździa, który wystawał ze ściany, i powoli, ocierając się o niego, zaczęliśmy rozluźniać więzy. Po kilku minutach zmuśnionego oswobodzenia się byliśmy wolni. Kazałem pani Halinie siedzieć dalej tak, jakby była związana, a samemu zacząłem się pod drzwiami. Nie musiałem długo czekać – wystarczyło wrzasnąć, wezwać ich, a gdy drzwi się otworzyły, wypadłem zza nich i jednym precyzyjnym ciosem powaliłem jednego z oprychów. Drugi leżał na podłodze chwile później, powalony trampkiem pani Haliny. Niespodziewanie rzucił się na mnie trzeci, kazałem mojej klientce znaleźć telefon i wezwać posiłki, samemu szarpiąc się z ostatnim z porywaczy. Oberwałem w głowę i zranił mnie w dłoń, ale podczas szarpaniny moja ręka trafiła na chochlę do mieszania budyniu, którą bez słowa przywaliłem w głowę mojego przeciwnika.

Moje śledztwo domykałem na SOR-ze, gdzie zszywano mnie i opatrywano. Przywieziony tu zostałem przez policjantów, którzy przybyli po kwadransie. Pogratulowali mi

nieźłej roboty, choć dobrze wiedziałem, że przede mną jeszcze cały stos papierologii. Czekać na wyjście, nie mogłem już doczekać się świąt – wreszcie miałem okazję choć trochę odpocząć.

Dziennikarz śledczy, przy pomocy:

M. Matłoka i Redaktorki Naukowej



grafika: Zuzanna Górską



# CZY PIEROGI TO KANAPKI?

Wydawałoby się, że definicja kanapki jest prosta i nie wymaga skomplikowanego tłumaczenia. Jednak za sprawą 169. epizodu Dwóch Typów Podcast okazało się, że ta kwestia nie jest taka oczywista, na jaką wygląda. Panowie Chuptyś i Sitek analizując artykuł o kanapkach z anglojęzycznej Wikipedii, odkryli niesamowicie długą listę różnorodnych rodzajów chlebowych przekąsek.

Wraz z zagłębianiem się w temat definicja kanapki zacieśniała się coraz bardziej. W pewnym momencie doszło do przetłumaczenia, gdy jeden z panów dotarł do tekstu o *sealed crustless sandwich*. Jest to rodzaj kanapki łudząco przypominający jedną z potraw wigilijnych, czyli pierogi. Ponadto niektórzy komentatorzy luźno klasyfikują ją jako knedle lub ravioli. Chociaż z drugiej strony firma produkująca *sealed crustless sandwich*, która posiada patent na zapieczętowane zakąski, sama określa je jako kanapki. Z tego zrodziła się dyskusja nad tym, czy kanapka może być pierogiem.

To uderzające podobieństwo sprawiło, że nie można było przejść obok tego zagadnienia bez komentarza. Za tym, że zapieczętowana kanapka bez skórki nie jest pierogiem, przemawiają dwa argumenty. Po pierwsze *sealed crustless sandwich*, czyli zapieczętowana kanapka bez skórki, różni się od znanych w Polsce pierogów tym, że jest zrobiona z chleba, a nie ciasta na pierogi. Drugą istotną różnicą jest to, że *sealed crustless sandwich* jest częściowo otwarta.

Obie potrawy wyglądają łudząco podobnie, co więcej zapieczętowana kanapka bez skórki często bywa zaciskana w taki sposób, że posiada nawet „pierogowy” warkoczek zamykający część krawędzi.

Lecz wciąż na kanapce bez skórki ciąży chlebowy rodowód oraz przerwa na przedniej części. Jednak czy te

dwie cechy są już na tyle znaczące, żeby zatrzeć granice pomiędzy tymi dwoma niezależnymi posiłkami?

Redaktor Sitek stwierdził, że amerykocentrycznie zorientowani autorzy Wikipedii nie znają się na kuchni i stąd może wynikać ten dziwny podział. Po której stronie zatem leży prawda? Prowadzący DTP zgodnie wydali werdykt, że *sealed crustless sandwich* nie jest pierogiem lecz kanapką. Uznali również, że pierogi nie mogą być kanapkami.

Jednak w pewnych okolicznościach sprawa przestaje być jednoznaczna, trzeba uwzględnić to, że pierogi również mają wiele odmian. Dobrym przykładem są *empanadas*, czyli smażone lub pieczone pierogi, które mogą być podawane w chlebie. Są powszechne w Hiszpanii i Portugalii oraz w krajach Ameryki Południowej. Sama ich nazwa pochodzi od hiszpańskiego słowa *empanar* oznaczającego *zawijać* lub *otaczać chlebem*. Tym samym „chlebowość” przestaje być różnicą, a staje się kolejnym mostem łączącym kanapki i pierogi.

Analizując jeszcze jeden możliwy scenariusz – w trakcie jedzenia pieróg może stracić jedną ze ścianek tak jak *sealed crustless sandwich*. Idąc tym tropem: czy odgryziona ścianka *empanady* zrobionej z chleba sprawia, że staje się ona zapieczętowaną kanapką bez skórki? Jak widać niezwykle ciężko jest postawić wyraźną, nakreśloną granicę.

Zatem czy kateryczne odgradzanie pierogów od kanapek nie jest błędem poznawczym polskocentrycznych degustatorów? Może żaden z poglądów nie jest ani zły, ani dobry, a werdykt w tej sprawie zależy od kontekstu kulturowego? Z całą świadomością różnorodności preferencji ludzkich pozostawiam sprawę otwartą na dyskusję

Aduś

Źródła:

<https://www.youtube.com/watch?v=6foBlmkGHTg>

[https://en.wikipedia.org/wiki/Sealed\\_crustless\\_sandwich](https://en.wikipedia.org/wiki/Sealed_crustless_sandwich)

<https://www.chilliczosnekioliwa.pl/2014/02/empanadas-z-tunczykiem-przekaska-na-impreze.html>

<http://thefoodhaven.blogspot.com/2011/05/empanadas.html>



# BEZBEK POLECA: FANTASTYCZNE OPOWIEŚCI WIGILIJNE

Tytuł właściwie mówi wszystko, co powinieneś wiedzieć o tej książce. Jest to zbiór opowiadań polskich i zagranicznych twórców (które zebrał Piotr Gociek), piszących o świątach, a każdy z nich na swój fantastyczny sposób. Zatem, kiedy usiądziesz sobie z tą książką po kolacji wigilijnej, wciągniesz się w historie o innych fantastycznych światach, o przyszłości lub o codziennej, dziwnej rzeczywistości, w której na przykład jedyną różnicą będzie fakt, że ludzie są dla siebie zbyt mili albo że twoje dziecko uważa, że jest z Marsa. Każda historia jest wyjątkowa i świąteczna! I żadnej nie chcę Wam za bardzo spoilerować. Książka jest idealna, zarówno do wspólnego czytania wieczorem przy kominku, jak i do podarowania w prezencie (kupionym na ostatnią już chwilę) dla jakiegoś domowego książkomania.

Załączam wam spis treści, żebyście mogli zgadywać, o czym są historie.

- *Gazetka* – Connie Willis,
- *Wigilia* – Mirosława Sędzikowska,
- *Świetlisty Anioł* – Joe Haldeman,
- *Święta w Louisville* – Rudy Rucker,
- *Dziecko z Marsa* – David Gerrold,
- *Opowieść wigilijna* – Marek Oramus,
- *Trzej królowie* – Orson Scott Card,
- *Pod choinką* – Krzysztof Kochański,
- *Najlepszy przyjaciel kobiety* – Robert Reed,
- *Podróż trzech króli* – Piotr Gociek,
- *Pętla* – Kristine Rusch,
- *Wigilijne psy* – Łukasz Orbitowski,
- *Mistrzowskie posunięcie dziadka do orzechów* – Janet Kagan.

Miłego czytania,

Ula





# „ΨΑΡΙ”

Wyobraźmy sobie sytuację – jesteśmy ciekawskim 12-latkim, który do poznawania otaczającej nas rzeczywistości korzysta z Internetu. Dzieciak ostatnio zasmakował w serze feta i zainteresował się Grecją. Chcę poznać trochę język tego państwa. Wpisuje więc w wyszukiwarke losowe słówka i dopisuje do nich „po grecku”. Aż w końcu nieświadomy chłopak wpisuje „ryba po grecku”. Jednak nie zastaje on tłumaczenia, a przepisy. Czy Wy też czujecie jego niezmierny zawód?

Po tym wstępie chciałbym zadać pytanie – czy nie powinniśmy zrezygnować z nazwy „ryba po grecku” albo przynajmniej jakoś ją zmienić? Chłopiec wymieniony na początku to tylko jedna z zapewne licznych ofiar tego językowego nieporozumienia, dlatego też należy działać szybko.

Inną oburzającą sprawą, jeśli chodzi o tego wigilijnego, rybiego bywalca, jest wprowadzanie w błąd dotyczący kultury greckiej. Naród grecki tak naprawdę nawet nie wie o istnieniu tego dania. Jakie jest więc ich zdanie? Nurtowało mnie to pytanie, dlatego też zadałem je losowemu Grekowi znalezionemu w Internecie. Niestety, okazało się, że nie zna on polskiego i odpowiedział wyłącznie: „δεν μιλάω πολωνικά”. Cokolwiek to znaczy.

Ryby również mają bardzo negatywne uczucia co do tej sytuacji. Postępując się zdolnością czytania z ruchu warg, zrozumiałem, iż rybom nie podoba się to utrudnienie. Chcą widnieć w słowniku polsko-greckim jako normalne hasło, a istnienie nazwy „ryba po grecku” zdecydowanie im tego nie ułatwia. Statystycznie przeciętny Polak prędzej będzie wiedział, jak powiedzieć „fizyka kwantowa” w języku narodu z Półwyspu Bałkańskiego niż „ryba”.

Tylko co w tej sytuacji zrobić? Jestem pewien, że wśród czytelników znajdzie się entuzjastka bądź entuzjasta tego dania, a w życiu nie chciałbym odbierać im tej przyjemności. Więc najrozsądniejszym rozwiązaniem wydaje się zmiana nazwy potrawy.

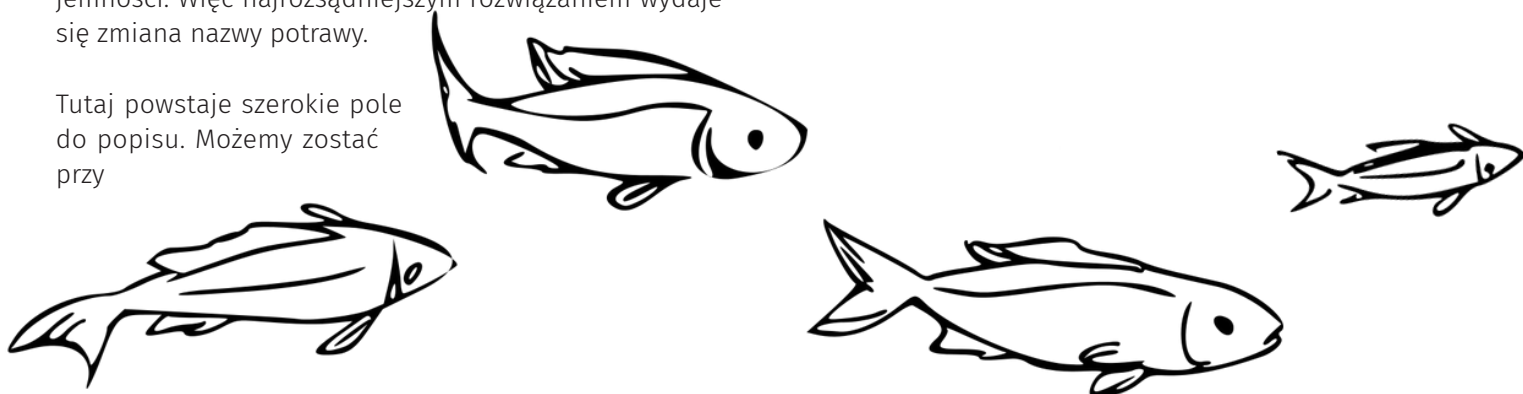
Tutaj powstaje szerokie pole do opisu. Możemy zostać przy

greckiej etymologii tego określenia i zmienić cząstkę „po grecku” na dowolną inną. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to „ryba Greka”. Zdecydowanie w ten sposób zwiększylibyśmy znajomość greckiego u 12-latków, ale problem konfliktu kulturowego pozostałby. Nie tędy droga.

A gdybyśmy spróbowali się odnieść do definicji ryby po grecku? Jak podaje Wikipedia: „Ryba po grecku – podawana na ciepło lub zimno potrawa, na którą składają się smażone kawałki lub filety rybne w sosie warzywnym.”. Osobiście zaproponowałbym „ciepło-zimna ryba”. Nazwa ta zmierzyłaby się ze wszystkimi wymienionymi przeze mnie kłopotami językowymi i łatwo zapadłaby w pamięć.

Ale oczywiście to nie jedyna opcja. Język jest wspaniały i pozwala na naprawdę mnóstwo różnych konfiguracji. I już niezależnie od tego, jak nazywacie tę potrawę i czy w ogóle będziecie ją mieć na wigilijnym stole, życzę Wam niekonfliktowych Świąt. I żadnych przeszkód w nauce języka greckiego!

Krzysztof Wroński



# ŚWIĄTECZNY CUD 1914

Mówi się, że święta to magiczny czas, w którym wszystkie spory odchodzą na dalszy plan, wrogowie podają sobie ręce na pojednanie, a urazy i krzywdy są wybaczone.

Brzmi to dość romantycznie, ale i nierealnie, prawda? Przecież to zwykła bzdura, powtarzana przez te wszystkie świąteczne filmy mające nas wprowadzić w konkretny nastrój. To tylko piękna wizja, która nie zdarza się w naszym świecie – przecież nie można ot tak na przykład wstrzymać nagle wojny! A może jednak można?

To był bardzo uciążliwy grudzień 1914 roku na belgijskich ziemiach niczych, m.in. pod Ypres. Deszcz od tygodni niemal nieprzerwanie bombardował okopy; niemieckie i brytyjskie. Żołnierze walczyli o każdy następny dzień, nierzadko przyjmując dość zachowawcze podejście do wojny: czasem wystarczyło odwrócić wzrok albo udawać, że na patrolu nie zauważyło się przeciwnika, w myśl zasady „żyj i pozwól żyć”. Nawet posiłki organizowane

były o podobnych porach w obu obozach i ani nie myślano, by wykorzystać te przerwy na ostrzelanie pozycji wroga. Mimo przewagi po stronie Niemców, przedłużający się konflikt powoli wykańczał wszystkich walczących. Aby podnieść nieco morale, żołnierzy obdarowano świątecznymi prezentami; cesarz Wilhelm II ofiarował swoim szeregom takie podarunki jak pudełka do cygar dla podoficerów czy eleganckie fajki dla szeregowych. Brytyjska królowa nie pozostała mu dłużna i również wystąpiła swoim poddanym: papierosy, tabakę, słodycze, kartkę świąteczną, a także pomniejsze prezenty, przyszykowane przez rodziny wojaków. Prócz słodkości i papierosów, wszyscy otrzymali także ciepłe ubrania. Był tylko jeden problem: nie było za bardzo gdzie tych wszystkich prezentów trzymać.

Nastał jednak prawdziwy cud: deszcz przestał padać i nareszcie można się było poruszać po utwardzonej ziemi. Lepsze morale zrodziły w żołnierzach iskierkę świątecznej





atmosfery; a zaczęło się to po stronie Niemców, którzy na okopach zaczęli stawiać choinki, przyozdabiając je światełkami w akompaniamencie kolędy *Cicha Noc*. Dowódcy brytyjscy podejrzewali fortel, zatem nakazali swoim podkomendnym zagłuszyć ów śpiew ich własnymi kolędami. Rywalizacja szybko zmieniła się we wspólny śpiew, ponadto niektórzy żołnierze żartobliwie obrzucali rywali życzeniami świątecznymi, a kilku śmiazków odważyło się nawet wyjść z okopów. Oficerowie i zwykli szeregowi zawiązywali między sobą krótkie rozejmy, nieraz przekrzykując się z okopów, iż następnego dnia nie będą strzelać. Każdy taki pokojowy ruch był ryzykowny i nie wszędzie wstrzymanie walk respektowano – bywały również przypadki, gdy na niemieckie kolędowanie lub próby pojednania odpowiadano otwartym ogniem. Również Francuzi i Belgowie pozwalali Niemcom jedynie na pochowanie poległych bez intencji bratania się ze swoimi okupantami. Niemniej jednak, na większości linii brytyjsko-niemieckich panował okolicznościowy rozejm.

Nadejście Bożego Narodzenia skłoniło obie strony (choć nie wszędzie) do opuszczenia okopów i otwartego przechadzania się po poligonie, co w normalnych okolicznościach skończyłoby się dla nich bardzo szybko i niezwykle tragicznie. Obie strony, mimo trwających gdzieś dalej walk, rozmawiały ze sobą, żołnierze wymieniali się prezentami, śpiewali kolędy, celebrowali wspólne nabożeństwa, a nawet rozegrali mecz piłki nożnej, zakończony wynikiem 3:2 dla Niemców w momencie, gdy piłka wpadła na ostre zasieki. Nie bez obaw, nie bez podejrzeń o szpiegostwo i wypatrywania sztyletu za swoimi plecami, ale z całą pewnością z intencją jak najlepszego wykorzystania chwilowego spokoju, choćby tylko w celu naprawy umocnień i pochowania zmarłych.

Starsi rangą dowódcy nie byli zadowoleni z takiego obrotu spraw. Pod groźbą postępowań dyscyplinarnych, obie strony musiały zakończyć rozejm. W niektórych sektorach konflikt wznowiono w honorowy sposób: oficerowie wyszli naprzeciw sobie i oddali strzał w powietrze, sygnalizując koniec zawieszenia broni, które w paru miejscach trwało prawie do Sylwestra, zaś najdłużej do trzeciego stycznia.

Taka sytuacja nie powtórzyła się już nigdy więcej. Boże Narodzenie 1915 obchodzone było już pod ostrzałem artylerii brytyjskiej, a na niemieckie kolędowanie odpowiadano ogniem z broni maszynowej. Wojna nie pozwoliła na chwilę spokoju, zważywszy chociażby na wprowadzenie gazu bojowego, tragiczny bilans bitwy pod Verdun czy bombardowanie Londynu. Po zakończeniu rozejmu oddziały walczące po obu stronach zostały także

wymienione, zaś akcje propagandowe starały się jeszcze bardziej usprawiedliwiać wzajemne mordowanie.

Szeregowy Albert Moren święta 1914 roku wspominał tak:

„To była piękna księżycowa noc, mróz skutł ziemię, było biało prawie wszędzie. Około siódmej lub ósmej wieczorem było sporo zamieszania w niemieckich okopach. Były oświetlone, sam nie wiem, czym. A potem Niemcy zaśpiewali *Cichą noc*. Cóż za piękna melodia, pomyślałem. To był jeden z najważniejszych dni w moim życiu. Nigdy go nie zapomnę”.

O wydarzeniach z tego pamiętnego okresu opowiada m.in. francuski film pt. *Joyeux Noël (Boże Narodzenie)* z 2005 roku w reżyserii Christiana Carona. Oglądając go i czytając relacje żołnierzy z linii frontu, aż ciężko dziś przychodzi wiara w to, że mimo wzajemnych uprzedzeń i wojskowych rozkazów, taki świąteczny rozejm miał miejsce. A skoro wtedy Niemcy i Brytyjczycy potrafili ofiarować sobie chociaż kilka dni pełnych serdeczności, to może nadzieja na świąteczne (nie)zwykłe cuda żyje także dziś?

Z tą myślą Was zostawiam, życząc Wam zdrowych, ciepłych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia! Czytamy się w 2022 roku!

M. Matłok

# NA PIEROGI

— FRASZKA

Szlachetne pierogi (prawda...),  
Każdy z was mi drogi.  
Ile was można wsunąć,  
Ten tylko się dowie,  
Kto innych dań na wigilii  
Poskąpił sobie.  
Dziś zapach wasz,  
Smaku liczne walory  
Czuję i opisuję,  
Bom z głodu jest chory.  
Od postu prawie  
Już śnię na jawie  
I nawet karp to mówi,  
Łypiąc na mnie ślepiami,  
Że nic nad pierogi  
Z kapustą i grzybami;  
Bo dobre ze szpinakiem  
I ruskie z ziemniakiem,  
Także te z serem  
Mym przyjacielem;  
Te z truskawkami  
I z jagodami  
Dobre są, ale –  
Nie najlepsze wcale.  
Grzyby i kapusta,  
Prawdziwa rozpusta,  
Gdy nie masz siły  
I świat niemiły.  
Klejnocie złoty,  
Kształtny foremnie,  
Gdy się odważę,  
By Cię odsmażyć,  
Przełyku piekoty  
Zabierz ode mnie!



grafika: Justyna Kawa

Patryk Radziejewski



# CO POWIE RYBA?

## — CZĘŚĆ 2

*Niniejszy tekst jest kontynuacją historii pt. „Co powie ryba?” z 89. numeru Magazynu Bezbek. Przed lekturą drugiej części, zapoznaj się z pierwszą.*

„Jednak pewnego dnia, nic nie potoczyło się tak, jak bywało wcześniej. [...] Ustyszałem miarowy odgłos kroków, który przybierał na sile w miarę, kiedy zmierzał w moją stronę. Wiedziałem już, co się święci...”

cd.

W rzeczywistości nie wiedział nic (bo i skąd miał wiedzieć). Na szczęście w pokoju nikogo nie było – kroki okazały się tylko tętnieniem krwi w uszach (o ile jakiegokolwiek posiadał). Z kolei skrzypnięcie drzwi było słyszalne tylko dla niego, więc nie jest istotne, czy w rzeczywistości miało miejsce. Fakt faktem, coś niezaprzeczalnie się zmieniło. Karp przestał oddychać. Co najgorsze, wydawał się dobrze przygotowany na taką ewentualność. Był tylko lekko zdezorientowany, kiedy dobrze znany przez niego dzwon kościelny wybijał pieśń żałobną.

Aktu tego dokonał paradoksalnie w pojedynkę. Zwyczajnie zakrzuszył się wskazówką zegarka, ziarnem klepsydry, piórem kukułki, która brutalnie odcięła go od codziennych obowiązków. Mógł jeszcze żyć, istnieć, funkcjonować. Mógł tworzyć kolejne historie, bając w PRL-owskiej wannie i raz po raz odbywać podróże w nieznaną. Nie był jednak światu do niczego potrzebny. Stał się niepotrzebnym, zardzewiałym kołem zębatym, odtrąconym przez mechanizm. I wszystko dlatego, że nie zawinił...

Nazywam się Anna. Mam 74 lata. Jestem karpem. Nie ma znaczenia, czy naprawdę mam ciało ryby, skoro nikt się mną nie interesuje. Moja najbliższa rodzina nie żyje, a wnuczęta mieszkają za oceanem. To już dziewiąte święta bożonarodzeniowe, które spędzę sama. Samotność na ogół bardzo boli, ale w wigilijny wieczór doskwiera jeszcze bardziej.

Mam na imię Jan i jestem bezdomny. Wiek? Około czterdziestu lat. Jestem karpem, tak się identyfikuję. Nigdy nie miałem rodziny. Mam wyższe wykształcenie z habilitacją i byłem biznesmenem. Przy zerowym saldzie bankowym i obowiązku spłacania wielkich kredytów, jakie zaciągnęła moja (już upadła) firma, żona mnie opuściła, a sam

popadłem w alkoholizm. To już trzecie Boże Narodzenie, jakie spędzę w parku, śmietniku lub przytułku. A później? Znowu to samo...

Kacper – to moje imię. Mam 17 lat. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a mną i moim rodzeństwem opiekuje się ciocia. Sama ledwo łączyła koniec z końcem, a teraz utrzymuje nas z zasiłku, renty i dwóch skromnych pensji z prac, jakich musiała się podjąć, choć lekarz wyraźnie tego zabronił i kazał poddać się rehabilitacji. W święta muszę iść rozdawać ulotki, a później? Nie wiem. Cioci tego dnia nie przysługuje urlop. Najchętniej zapadłbym się pod ziemię, ale nie mogę zostawić brata samego.

To tylko literackie przykłady nieszczęść, jakie spotykają ludzi. Ale czy na pewno? Przecież każdy z nas zna chyba jakąś samotną osobę, która mogłaby się wcielić w rolę naszego „karpia”. Może warto zrobić krok w jego stronę, zanim zrobi to za nas ząb czasu. Może w te święta warto zastanowić się nad tym, co powie ryba.

Z tym pytaniem i najlepszymi życzeniami świątecznymi Was, Drodzy Czytelnicy, zostawiam. Pozostańcie w dobrych, świąteczno-noworoczno-bezbeckich nastrojach, a los niech Wam będzie łaskawy przez cały nadchodzący rok.

Antoni Forenda

SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY

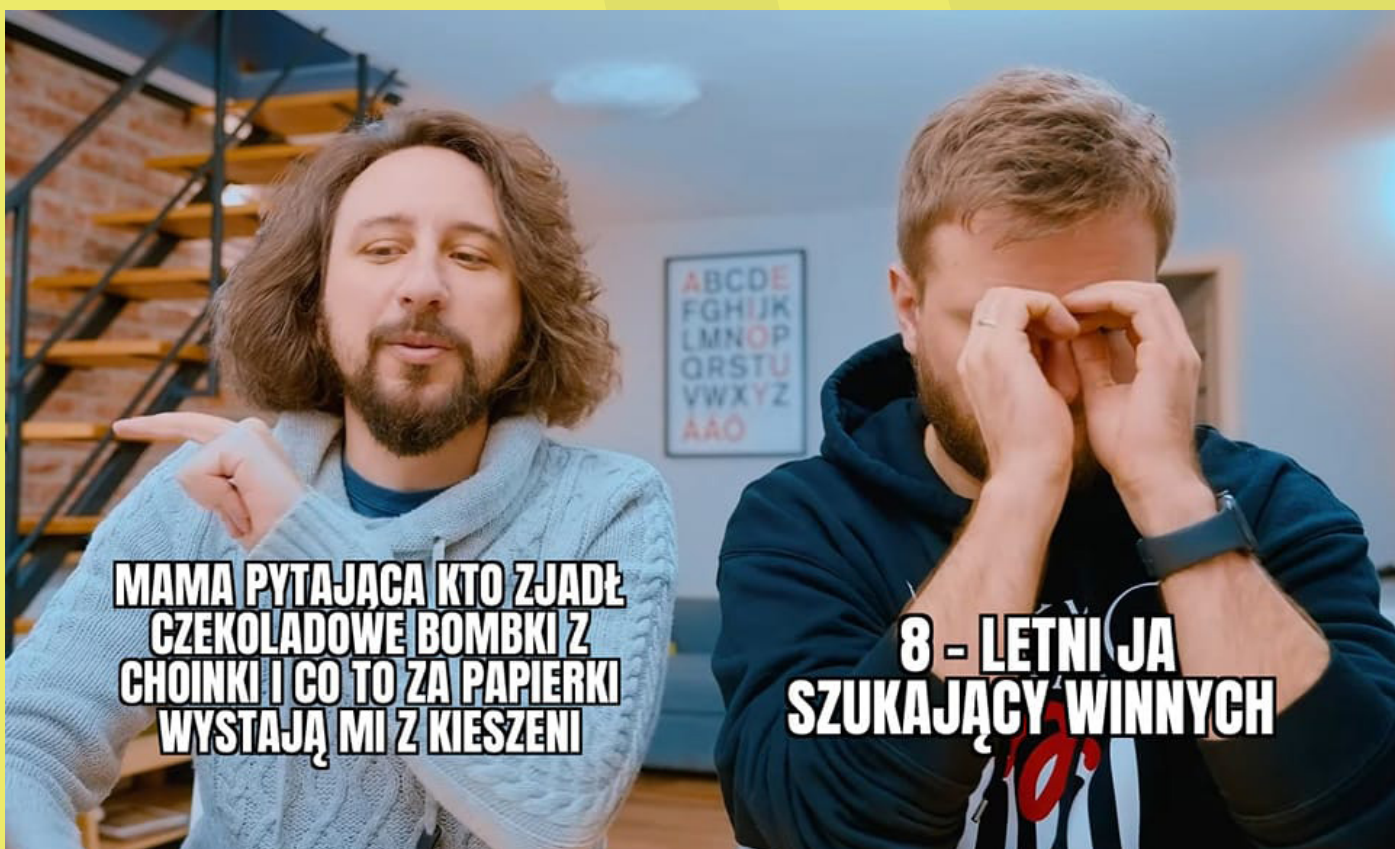
# RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA

remember this guy? This  
is him now. Feel old yet?



autor: Mikołaj Konofal



autor: Maciek Gądek

Tato, dlaczego moja siostra ma na imię Róża?

Ponieważ twoja mama uwielbia róże.

Dzięki, tato.

Nie ma sprawy, Pioneer Kuro.



autor: Patryk Okoń

Do you want to join my religion?

What's your religion?



I'm interested

Delivered

imgflip.com

autor: Jędrzej Rozmus



TVP INFO



## Tak wyglądała matka Jezusa? „Z twarzy Maryi bije piękno i godność”

NN, MNIE 09.12.2021, 10:12 / aktualizacja: 10:52



■ Zrekonstruowano twarz Maryi (fot. Átila Soares da Costa Filho, The Print Collector/Getty Images)

autor: Maria Pyszniowska



# BEZBEKOWY HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 19.12–02.12

## **Baran (21.03–20.04)**

Koniec roku przyniesie radosne chwile; podzielisz się z bliskimi tym, co już masz, ale jeszcze o tym nie wiesz. Spędzone wspólnie chwile przy rodzinnym stole, gdzie karpik, i kutia, 12 dań, kapusta z grochem będą wynagrodzeniem za cały rok trudności. Ciesz się tymi chwilami. Przed Nowym Rokiem czeka Cię jeszcze trochę pracy, ale Sylwester w Polsce pozwoli Ci się wyszaleć i z optymizmem spojrzeć w przyszłość.

## **Byk (21.04–21.05)**

Czas już kończyć kupować prezenty... kupować prezenty, promocje w Auchan są fantastyczne, można coś wyciągnąć bardzo tanio. Uważaj na zbiórki, żebyś zamiast 10 zł na schronisko dla fretek nie dał\* 100 zł na flaszkę dla Pana Stasia. Rodzinną kłótnię wywoła oglądanie świątecznego filmu, więc zamiast tego warto rozważyć spacer. Ogranicz alkohol w Sylwestra, bo Nowy Rok możesz zacząć na wytrzeźwiałce.

## **Bliźnięta (22.05–22.06)**

Ty jeszcze w pracy, a tu rodzina czeka z opłatkami, już na stole sianko dla Ciebie tu jest, więc wróć na święta do domu. Wyłącz telefon, laptopa i nie daj szefowi wejść sobie na głowę. Zagraj z rodziną w grę planszową, wypij grzane wino i obejrzyj koncert kolęd. Końcówka roku zaobfituje w dodatkową gotówkę, a noworoczne znajomości okażą się tym, czego przez całe życie szukał\*ś.

## **Bak (23.06–22.07)**

Święta się kończy, no i trzeba jechać do domu, i drugiego domu... i trzeciego domu... i wrócić do Karkowa nakarmić jeża, bo przecież nie weźmiesz go ze sobą (choć *stupid* przesypana święta). Pamiętaj, że nie możesz zadowolić wszystkich na raz, weź siebie troszeczkę pod uwagę. Sylwester z Marylą, kocykiem i kakałkiem to najlepsze, co możesz sobie podarować.

## **Lew (23.07–23.08)**

Na święta Ty do domu przyjedź, gdy za granicą (choćby rodzinnej miejscowości) szukasz szczęścia, być może to jedna z ostatnich okazji, aby spotkać się w takim gronie. Pamiętaj, że babcia ma zawsze rację, a ten serniczek jest naprawdę wyśmienity. Ostatni tydzień będzie upływał Ci pod znakiem oczekiwania, co już zapowiada kolejny rok, który da Ci coś nowego, nieoczekiwanego, z długofalowymi skutkami w przyszłości..

## **Panna (24.08–23.09)**

Był\*ś dość zaskoczony\*, kiedy pan rzeźnik wziął go tam – za kotarę, jeb mu w łeb i zawiązał w folię, oddał Ci, ale pyszny był ten karpik. Powiedz mamie, że brakuje Ci jej potraw na co dzień. Odwiedź miejsca z dzieciństwa, odkryj stare skarby. Może warto zacząć cieszyć się małymi rzeczami, skoro zmartwień jest już tyle. Wyjazd ze znajomymi na Sylwestra będzie bardzo orzeźwiający, czerp z niego ile się da

**Waga (24.09–23.10)**

Jeszcze tylko zakupy, posprzątać trzeba, choinka, znowu zakupy, coś się zepsuje, oświe-  
tlenie nie będzie działać, no i trzeba jechać do domu, i już święta. Niestety, te wszystkie  
obowiązki przyprawią Cię o przeziębienie, ale w gronie rodzinnym szybko dojdiesz do  
siebie. Zadbaj o najbliższych, porozmawiaj z nimi szczerze o ich bolączkach i potrze-  
bach. Pierwsze sekundy Nowego Roku zacznij od uśmiechu i powiedzenia sobie: „To  
będzie dobry rok”.

**Skorpion (24.10–22.11)**

Siedząc wśród ludzi, których nie do końca lubisz, będziesz tylko myślał\* o tym, że karpik  
jakiś taki z rzeki mulastej, w Auchan kupiony na promocji. Ucieszy Cię powrót do uko-  
chanego kota, lecz spróbuj być otwart\* też na ludzi. Twój wysublimowany charakter nie  
daje nikomu szans na zbliżenie się do Ciebie, a Tobie szans na bycie mniej samotn\*.  
Wyjdź samemu na Sylwestra, a być może już w Nowy rok wrócisz z bratnią duszą.

**Strzelec (23.11–21.12)**

Zapłacił\*ś 6,50 za kilo, bez ości obiecywali, ale dużo ości było w tych śledziach i cała  
magia świąt poszła się gonić. Jesteś jak Grinch w sklepie z zabawkami, masz dość całej  
tej radości i wszechobecnego *Last Christmas*. W święta jednak stanie na Twojej dro-  
dze stworzenie, które stanie się Twoim najlepszym przyjacielem, powiernikiem i wspar-  
ciem w dobrych i złych chwilach. Nie przechodź obojętnie, zostaw miskę z jedzeniem  
i pić w pobliżu, a być może uratujesz to stworzenie. Nie bój się brać odpowiedzial-  
ności i otaczać innych swoją opieką.

**Koziorożec (22.12–20.01)**

Na święta pragnienia życia, gdy Jezus w Betlejem rodzi się, pod puchową pierzyną  
ktoś pragnie Cię i być może to jest ten czas, kiedy zechce zweryfikować, czy Ty także  
chcesz wspólnego życia. Pamiętaj, to nie rozmiar ma znaczenie, lecz osoba, która zada-  
je pytanie. Być może to będą najlepsze święta Twojego życia i w końcu zamkniesz usta  
kuzynkom i ciotkom, które wróżyły Ci od dawna staropanieństwo lub starokawalerstwo.  
Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa i zrób w końcu to, na co miał\*ś przez całe życie  
ochotę.

**Wodnik (21.01–18.02)**

Zastanawiasz się, czemu zawsze Auchan jako market jest przywoływany, nie Real, nie  
Żą, nie kerfur... karfur. Odpowiedź jest prostsza niż myślisz: tu nie ma żadnej reguły. Tak  
jak nie ma reguły w tym, że kolejny rok musisz pracować w święta, Sylwestra i Nowy  
Rok. Niestety, przez to ominie Cię kilka ważnych rzeczy i nie opłaci Ci się to finansowo.  
To właśnie będzie impuls, który pomoże podjąć Ci decyzje o zmianie własnego życia  
i przyniesie dla Ciebie rewolucyjny 2022 rok.

**Ryby (19.02–20.03)**

Pora kończyć już horoskop ten, świąteczny, LS-owy. Niech Ci, co nie lubią wstawek  
LS-owych się nie zrażają, to nie będzie regułą... chyba. Świąteczny czas przyniesie dużo  
odpoczynku i spokoju w Twoim życiu. Pozwoli Ci nadrobić zaległości i zregenerować  
się po ciężkich miesiącach. Spędź Sylwestra z Twoimi ulubieńcami. Nowy Rok już czeka  
z nowymi ciekawymi projektami i wyzwaniem, będzie on dla Ciebie łaskawy i obfitujący  
w pozytywne doświadczenia.

Karpik z rzeki mulastej



# SKRÓTY ODCINKÓW

## #1616–1620

### PONIEDZIAŁEK

## LS #1616

#### *Łukasz Mejza i historia z parkowaniem*

Dzień dobry! Jest niedziela albo może i później, a Tobie nie chce się oglądać LS-a, albo już widział\*ś LS-a i czytasz te skrót. Karol dostał bluzę z kapturem i była droga. Nikt nie musiał tego wiedzieć, a Włodek nawet nie zaszczycił tej rewelacji wzruszeniem ramion. Karol dostał od czesanego dynamitem koraliki na fotel do swojej firy. To już ten wiek – golenie włosów w nosie, szybkie samochody, zaraz się wydziara i będzie mówił „śpiulkolot”. Cud Łukasza Mejzy, chłop obok niego siedział i wstał. To tyle. Siedział i wstał. Aha! Potem znowu usiadł – to ważne, bo jakby nie usiadł, to moglibyśmy nie uwierzyć w jego historię. Karolowi baba zajęła miejsce, a Radek Dubisz zrobił zajebistą animację sytuacji z babą. Pewnie szła do lekarza, a lekarz też baba. Elon Musk mówi, że się rodzi za mało białych dzieci i jak tak dalej pójdzie, to nie będzie komu grać w sylwestra w grę. Na koniec Włodek mówi o traumie, jaką powoduje stary, który mówi Ci, że źle świecisz latarką.

### WTOREK

## LS #1617

#### *Dlaczego ludzie kupują nic niewarte dowody II RP za 220 zł?*

Gdzie się podziało świąteczne intro? Czy to początek Mrozowej inkwizycji? Powolny, niemal niezauważalny sabotaż ze strony Kacpra, który jest fanem Remigiusza i na tym etapie pewnie też jego współpracownikiem? Nie wiem, ale ten powód wydaje się najbardziej sensowny, biorąc pod uwagę wpływ Mroza. Po raz kolejny pojawia się temat ludzi używających dowodów suwerena II RP. Włodek próbuje jednak ich bronić, mówiąc, że tak naprawdę winne są osoby wydające takie dowody. Karol jak na jego wrodzoną upartość szybko się z nim zgodził. Był jakoś wyjątkowo uległy. Później okazuje się, że Hrabia Potocki i Karol mają ze sobą coś wspólnego, a mianowicie niechęć do TVP. Włodek niczym wuja przy stole wyciąga jakiś stary film z internetu i prezentuję, jakby właśnie odkrył najśmieszniejszą rzecz na świecie. ALE URWAŁO MI GŁOWĘ po tym LS-ie. Czyli tak to teraz będzie wyglądać? Lekko Stronniczy wehikuł czasu, może jeszcze zaczną oglądać swoje stare filmy? Nie, czekaj... To też już robili. Co się wala w sypialni Włodka? Powiedział, że kajdanki, ale bez przekonania. Na bank jedyne co tam można znaleźć to kartony po wszystkich pierdołach, które zamówił na OLX-ie. Na koniec krótki segment remontowy, gdzie Karol i Włodek wymieniają się płytkami, jakie sobie wybrali. Na końcu widzimy Mroza wiszącego na ścianie. Mróz zawsze patrzy. Nie zapominajcie.



ŚRODA

**LS #1618****Recenzja słuchawek Fostex i Earfun Free Pro**

Normalnie w redakcji jest wojna o to, kto bierze odcinek Oli. Nie tym razem. Tym razem spokojnie powiedziałem: to ja wezmę ten odcinek, w którym Włodek gędzi o Kuro. Nikt nie oponował. Włodek ma takie duże słuchawki, takie douszne słuchawki. Podobno są fajne, zwłaszcza jak się lubi kable i stare słuchawki. Jak zarobić 20 baniek na YT? To proste: claimujesz czyjeś video i trzepiesz mamonę, zgarniasz banknoty zielone. Wygraj na loterii razem z Hitlerem już dziś, a projekt willi dostaniesz za darmo! Taki miał biznesplan pan Adolf i jak mu się nie udało, to zajął Czechosłowację, a później to już jakoś poszło. Nadszedł ten moment. Niestety dowiadujemy się, dlaczego Kuro jest lepsze od innych telewizorów. Będziemy po tym doświadczeniu mieć flashbacki. Mail: Ola była u Remigiusza w kancelarii, a jego nie było.

CZWARTEK

**LS #1619****Jedziemy do Berlina**

Karol chce rozmawiać o wczorajszym odcinku, a Włodek stwierdza, że nic się nie działo we wczorajszym odcinku... NO WŁAŚNIE, WŁOOOOD!!! NIC!!!! Karol nas okłamuje. Intro. Piękny wielbłąd może zarobić więcej niż milion brzydkich ludzi. I wielbłąda stać na zabiegi medycyny estetycznej, brzydkiego człowieka – nie. Naturalny krajobraz Arabii Saudyjskiej to wieżowce i pola uprawne. Jak wygląda wielbłąd? Wiadomo, że Karol obił sobie jaja o takiego wielbłąda. Włodek odkrył „Twoją starą” i włącza Grupę Operacyjną. Atć. Prezenty zawsze da się zje\*ać. Douglas mam specjalne panie... nie pytajcie. Ale odpowiem: TAK, LS REKLAMUJE DOUGLASA! Karol się jara jak urodowpływaczka na kod rabatowy -1% do natural modžo. Pokazuje, co kupił i twierdzi, że nie da się zje\*ać, ale *trust me*, da się. KONIEC REKLAMY. Jest jakiś portal. Ktoś pojechał do Berlina. Dobrze, że nikt chłopakom nie podrzucił fascynującego 15-minutowego filmu z podróży koleją transandyjską... Ale podrzucił kolejny spot. *Czwartek*.

***Lekko Stronniczy jest najlepszy. Nie widziałeś... zobacz.***

PIĄTEK, PIĄTECZEK, PIĄTUNIO

**LS #1620*****Polskiej klasie średniej brakuje burżuazyjnej godności***

Karol smaruje Adamowi tyłek wazeliną na bardzo grubo i głęboko się do niego wślizguje. Opowieści o sąsiadach. Jeden drugiemu zabrał i zmarł. Zabudował, tamten zburzył i zakleił. Karol wciąż przeżywa babę na drodze. Dziś reklamujemy szczoteczki do zębów. Czekamy na tampony i plastikę waginy. Temat odcinka: nie wiadomo, o co chodzi. Śledzimy kurs franka i prostujemy mikrofalówki.

Elizabeth Landeberg,

Maria Pyszniwska,

Maciek

# BYĆ MOŻE ZA TYDZIEŃ:

1. Relacja z finału *Hotelu Paradise*
2. Czy Bezbekistan wprowadzi własne ID?
3. Słoneczne dziedzictwo Polaków
4. „TVP to są oszuści” – prezydent Potocki mówi jak jest
5. Jak będzie w II RP – sekcja Potoczawki
6. Jestem Słowianinem, jestem Lechitą, jestem dzieckiem znad Buga
7. Jak kraść moc ze Słońca
8. Co IRA ma wspólnego z energią – przegląd muzyczny
9. TOP 10 polskich memów
10. Czy w Japonii są jeszcze Kury w kartonie?
11. Deser powrócił! Zdajemy relację na żywo
12. Dobre polskie kabarety – prawda czy oksymoron?
13. Ile jesteś wart\* jako wielbłąd (QUIZ)
14. LS-y są dla starych ludzi – co sądzą o nas prowadzący program
15. Portale dla zwykłych, zetek i bezbeków – porównujemy

## ZNAJDŹ NAS:

**Magazyn Bezbek sp. niejawna**  
**ul. Bezbecji 25/10 lok. 1**

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: [magazynbezbek@gmail.com](mailto:magazynbezbek@gmail.com)

FB: Magazyn Bezbek

**[WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL](http://WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL)**

## REDAKCJA:

**ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziłto

**KOREKTA:** Katarzyna Chrzęszcz, Hanna Wysopolska, Lena Śniadała, Monika Lepionka, Angelika Mazur, Elizabeth Landeberg

**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Sebastian Nykiel

**GRAFIKA:** Barbara Pobiedzińska, Agata Iwanow, Zuzanna Górską, Justyna Kawa

**AUTORZY:** Rafał Mazur, M. Matłok, Antoni Forenda, Krzysztof Wroński, Patryk Radziejewski, Weronika Adamek, Maria Pysznińska, Hex Zero Rouge, Elizabeth Landeberg, Gosia Mierzejewska

**OKŁADKA:** Maria Pysznińska